

# Kronika tygodniowa.

Zdaje mi się, że miał słusność autor notatki meteorologicznej w *Głosie Narodu*, który doszedł do przekonania, iż w układaniu porządku miesięcy w febralnym roku 1913. zaszła pomyłka. Zamiast marca wstawiono kwiecień, zamiast kwietnia marzec!

W ten tylko chyba sposób można sobie wytłumaczyć śnieg, który białym całunem pokrył całą prawie Europę ku zmartwieniu ogrodników, amatorów sałatek, rzodkiewek i innych nowalii, a co najważniejsza tych, którzy wierzyli pogodzie i futra i paltoty ulokowali już z obawy przed mólami... w lombardzie. O ile finanse pozwoliły, spieszono też na ulicę Szpitalną do zakładu zastawniczego, gdzie przez kilka dni z rzędu notowano usposobienie wprost gorączkowe!

Ze sprawami bałkańskimi nie miało ono jednak żadnego związku, przychodzimy bowiem powoli do przekonania, że może obejść się ostatecznie bez wojny.

Przyczyniły się do tego dwie okoliczności, mianowicie korespondencyja, jaką przeprowadziłem z królem greckim, Konstantynem, o ile mi się zdaje dwunastym i ustepliwość króla Mikołaja czarnogórskiego, który za marne trzydzieści milionów franków, zdecydował się ostatecznie do zaprzestania bombardowania Skutari, a podobno byłby go i nie zdobył!

Wyczytawszy w *Nowinach* o wymianie depesz przyjacielskich między redakcją a dworem cetyńskim, postanowiłem i ja pójść w te ślady i wystosowałem do króla greckiego odręczne pismo następującej treści:

„Wasza Królewska Mości!

Aczkolwiek osobiście nieznany, ośmielam się zabierać drogi czas Waszej Królewskiej Mości, chciałbym jednak mieć informację o obecnej sytuacji wprost z pierwszej ręki, a nie zapomocą gazet, które same nie wiedzą, co piszą.

Zwracam się zaś dlatego nie do kogo innego, gdyż już z czasów mych studyów gimnazyalnych miałem do greki ogromne zamiłowanie i tylko dzięki jej szkole średnią zamiast w ośmiu latach skończyłem w czternastu, od trzeciej bowiem poczynawszy w każdej klasie siedziałem po dwa lata, delektując się pięknosciami starożytnej mowy Hellenów, do których obecnie i Wasza Królewska Mość ma zaszczyt należeć.

Wystarczy to chyba, by nabrać zaufania do mej osoby, sądząc zresztą, że i w Atenach muszą znać krakowskie *Nowości Ilustrowane* i ich kronikarza, który tak pracował nad utrzymaniem równowagi politycznej w tych gorących czasach, że chyba nie minie go nagroda pokojowa z fundacji ś. p. Nobla.

Ostatecznie, gdyby ją przyznano komu innemu, n. p. królowi Nykicie czarnogórskiemu, któremu pokój europejski ma również wiele do zawdzięczenia, a który także pieniędzy potrzebuje, zgodziłbym się na nagrodę z innej fundacji, polecam się też w tym względzie poparciu Waszej Królewskiej Mości, zapewniając równocześnie o gotowości do wzajemnych usług.

W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, na którą załączam markę pocztową, pozostaję powolnym sługą Waszej Królewskiej Mości

Kronikarz *Nowości Ilustrowanych*“.

Nie upłynęło więcej, jak pięć dni (widocznie poczty greckie są sprawniejsze, niż nasze...), a otrzymałem odpowiedź, której treść pozwolę sobie poniżej przytoczyć, w autoryzowanym tłumaczeniu polskim, dokonaniem przezemnie samego. Posługiwałem się przy tem słownikiem dra Węclewskiego, król Konstantyn był bowiem na tyle łaskaw, iż użył języka starogreckiego, wychodząc z tego słusznego zresztą zapatrywania, iż przez lat dwanaście miałem chyba sposobność nabyć w posługiwaniu się nim odpowiedniej wprawy.

„Oczigodny Panie Kronikarzu!

List Pański sprawił mi prawdziwą przyjemność, pospieszam też zaraz z odpowiedzią, zwłaszcza, że zamiłowanie do pięknej mowy ojców naszych po prostu chwyciło mnie, jakby kleszczami, za serce.

*Nowości Ilustrowane*, które od lat kilku prenumeruję stale w głównej trafice w Atenach, są moim ulubionym organem. Choć polskim językiem nie władam, czytuję je pilnie i muszę się przyznać w sekrecie, że przy układaniu polityki zagranicznej kieruję się według Waszych cennych kronikarskich wskazówek i jeszcze nigdy tego nie żałowałem...

Pytasz mnie Pan o obecną sytuację polityczną, niestety, wiele powiedzieć nie mogę, jak bowiem

każdy polityk na większą skalę, lubię zdanie swe wypowiedzieć *post factum*, aby się nie pomylić.

Rację w tym względzie przyzna mi chyba każdy.

Że musi wreszcie przyjść po pokoju, nie ulega to najmniejszej kwestyi, niewiedomo tylko, kiedy i na jakich warunkach. Mogę Pana również solennie zapewnić, że względem Bułgarów i Serbów mamy jak najlepsze zamiary, pod tym jednak warunkiem, jeśli ani jedni, ani drudzy, nie będą nam wchodzić w drogę. Zupełnie to samo powiem o granicach przyszłej Albanii, na które o tyle się zgodzimy, o ile nie będą kolidować z naszymi interesami narodowymi.

Co do Pańskich starań o nagrodę z fundacji Nobla, to obiecuję poparcie, radzę jednak wybić sobie z głowy *pokojową*, gdyż ona należy się nam, jako właścicielom obecnym *Saloników*.

Jeśli jesteś, zacny Obywatelu, amatorem pilznera, wychył kilka bombek, naturalnie na własny koszt, za pomyślność greckiej sprawy.

Przyjm serdeczny łapocisk

Konstantyn XII.“

Pismo to rozczyliło mnie do niemożliwości!... Proszę sobie tylko pomyśleć... Król w tak serdeczny sposób pisze do zwykłego śmiertelnika... A komu i czemu to zawdzięczyć?

Nikomu, tylko grece, którą z taką trudnością pakowano w mą mózgowicę, nie żałując przy tej sposobności i odwrotnej strony medalu! Dlatego chyba nikt się nie zdziwi, że jestem odtąd zdeklarowanym zwolennikiem klasycznego wychowania obu płci i możliwie największego rozszerzenia nauki języka greckiego w c. k. gimnazyach i liceach. Radzę też każdemu, kto nie ma nic lepszego do roboty, niech się uczy greki, a z pewnością tego nie pożałuje!...

Pierwszy dowód sympatii dla greczyzny dałem w ten sposób, że spotkawszy na Rynku znajomego profesora tego pięknego i pożytecznego języka, zaprosiłem go „pod Obraz“, gdzie wychyliłmy spragnieni po kilka bombek w myśl życzenia królewskiego, co może zresztą poświadczyć tak wiarogodna osoba, jak pan Władysław, tamtejszy mistrz ceremonii, mąż, który całe swe życie poświęca dla dobra bliźnich, bacząc, by łaknących nakarmić, a pragnących napoić!

Z tenoru listu króla Konstantyna mogli się Szanowni Czytelnicy przekonać, jak popularne są w świecie *Nowości Ilustrowane*, oraz, że możemy się spodziewać pokoju na Bałkanie (chyba, gdyby wojna wybuchła, ale to już nie nasza wina!)

Pozatem o pokojowym usposobieniu członków Unii bałkańskiej świadczy okoliczność, że król Mikołaj czarnogórski, któremu ogromnie spodobała się straszliwa blokada wybrzeży, przeprowadzona z istic operetkową dokładnością i precyzją, zgodził się na darowanie życia mieszkańcom w Skutari i postanowił odstąpić od oblężenia.

Krwawiło mu się wprawdzie serce, kazał też sobie zapłacić tak zwany *Schmerzgeld*, na co się mocarstwa naturalnie zgodziły.

Rozpoczęły się targi. Mocarstwa ofiarowały dwadzieścia milionów, król Mikołaj, przedstawiając ogrom swego bólu, żądał pięćdziesiąt, twierdząc, że ustępuje niżej własnych kosztów... Wreszcie stanęło na trzydziestu milionach.

Starowina poklepał się po kieszeni i rzekł z westchnieniem:

— Ha, trudno! Czego to człowiek nie robi dla zasady!... Popularność wezmą dyabli, ale hopcie są, a to dziś grunt!

W ten sposób kwestyę Skutari uważać należy za załatwioną. Mówiono mi w Wiedniu, że zawdzięczyć to mamy głównie interwencji krakowskich *Nowin* i wymianie depesz między redakcją a królem.

Hr. Berchtold zaciera ręce i woła:

— Górą nasza! Zwycięstwo!... Skutari zostaje przy Albanii!...

A echo dodaje głucho:

— A Albania przy Włoszech!

Jeśli komu mało tych dowodów, dodam jeszcze, że sir Grey wyjechał na odpoczynek, a ambasador francuski Cambon do Paryża, więc chyba sytuacja nie jest wcale groźna, a anioł pokoju schował miecz do pochwy, wyciągnął zaś z zanadru z powrotem różdżkę oliwną.

Zastanawiając się nad szczęśliwą gwiazdą, pod którą urodził się kolega po piórze, król Mikołaj czarnogórski, nie dający się początkowo przejechać, później jednak gotów, pod wpływem „brzęczących argumentów“ do ustepliwości, przypomniałem sobie analogiczną historyjkę z naszych stosunków.

Opowiadano mi ją gdzieś we wschodniej Galicyi. Zdarzyło się raz, że czujne oko autonomicznego

stróża bezpieczeństwa dojrzało przybyłego ze wsi chłopinę, który dopuścił się jakiegoś wykroczenia.

Energiczna władza przystąpiła zaraz do urzędowania i oświadczyła przerażonemu, że musi się z nią udać na inspekcję policyjną... Biedaczysko sumitował się i wypraszał, władza była niewzruszona.

Podążono więc w stronę trybunału autonomicznej sprawiedliwości, to jest magistratu. Pochód otwierał chłopisko z wozem i nosem spuszczone na kwintę, obok kroczył poważnie stróż bezpieczeństwa, z tyłu kilku gapiów, żądnych zawsze sensacji.

W drodze wieśniak prosi o zmiłowanie, „władza“ nie zważa na jego jęki i szlochy...

Wreszcie, gdy już kilkadziesiąt tylko kroków dzieliło ich od kresu podróży, gminny cerber zwraca się z poważną miną do przestraszonego delikwenta i rzecze urzędowym tonem:

— Dawaj szóstkę i proś się, to cię puszcza!...

Słowem tym towarzyszy wymowny gest, pod postacią wyciągniętej łapy...

Ten chłopina, to Berchtold, a ów stróż porządku publicznego to Nykita... Tylko, że tu rozchodziło się nie o szóstkę, ale o całe dwadzieścia milionów!

Lecz pokój uratowany, a i honor dyplomacyi austriackiej także!...

Dajmy jednak spokój polityce, a zajmijmy się więcej ogólnymi sprawami.

Pierwszą z nich to iście Salomonowe rozporządzenie pana Chatalan, członka Najwyższego Trybunału sądowego w stanie nowojorskim, mocą którego mogą, ale tylko osoby poniżej lat ośmiastu, zawierać małżeństwa na próbę, t. j. żądać po pewnym czasie rozwodu, jeśli związek nie spełnił ich marzeń.

Mój Boże — pomyśli zapewne niejedyn z Czytelników — gdyby to tak można było u nas i to bez granicy wieku!

Drugą sprawą, również bardzo zasadniczą, to żądanie krawców paryskich, aby im przyznano prawa autorskie, zupełnie takie same, jakie posiadają literaci i artyści.

Do tego spowodowała mistrzów nozyc i igły Ameryka, która zakupywała w Europie najnowsze ich „wydawnictwa“ i naśladowała je bez wahania. Jednym słowem... krawieckie plagiatstwo.

Że zaś krawcy uważali się zawsze za pewien rodzaj artystów i na to mogą służyć dowodem.

Zdarzyło się przed laty, iż jeden z krakowskich znanych artystów-rzeźbiarzy zamówił sobie u również znanego „radcy stanu“ (jak niektórzy złośliwie krawców nazywają) garnitur, nie mógł się jednak nań doczekać, być może w myśl przysłowia, że „wielkie rzeczy tworzą się pomału“.

Idzie więc do atelier krawca-artysty i pyta:

— A co tam, panie kochany, słychać z mem ubraniem?

Ten mu zaś na to, zacierając ręce:

— Robi się, panie dobrodzieju!... Już mam szkie gotowy!

I proszę mi powiedzieć, czy prawdziwy artysta mógłby dać inną odpowiedź!...

Wobec tego uważam za rzecz zupełnie słuszną i sprawiedliwą, by i krawców zaliczono do rzędu artystów i przyznano im prawa autorskie, a być może chętniej który co skredytuje, gdy się człek powoła na koleżeństwo...

Na zakończenie zostawiłem najważniejszą sprawę, to jest połączenie Podgórze z Krakowem, uczyniłem to zaś dlatego, aby, o ile kronika padnie ofiarą metrapaży, zakończenie przenieść ewentualnie na drugi tydzień.

W tym tygodniu odbyło się decydujące posiedzenie rady podgórskiej, na którym dwudziestu pięciu głosami przeciw sześciu oświadczone się na złość panom: Gadowskiemu i Przybylskiemu za połączeniem, we czwartek odbędzie się w tej samej sprawie posiedzenie krakowskiej rady.

Na ogół można powiedzieć, że w Krakowie mało kto tem się interesuje, czy Kraków i Podgórze utworzą jedną całość, więcej już zajmują się tem po tamtej stronie Wisły, uważając się za „dających dobrodziejów“, a Kraków „za biorącego bankruta“.

**IKA-ABADIE**

**TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ**

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek farbowych, wyłącznie we fabrykach

**„Société Abadie w Paryżu“**

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.